

Nie mówmy o aniołach

W „Życiu Warszawy” z 13 października ukazał się artykuł pt. „Związek Literatów Polskich: co dalej?”. Jego autor, Grzegorz Latuszyński, trafnie przedstawia genezę i rozwój nowego ZLP, powołanego do istnienia w stanie wojennym. Korekty natomiast wymaga jego ocena przyczyn rozłamu w środowisku pisarskim, jaki nastąpił po rozwiązaniu dawnego związku.

Odpowiedzialnością za powstanie owego rozłamu obarcza Latuszyński obie strony, zwłaszcza Zarząd Główny dawnego ZLP, ale także i członków obecnego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, gdzie „nie same anioły się zebrały”. Co do tego, zgoda: aniołów raczej nie spotyka się na tej Ziemi. Ale nie mówmy o aniołach. Przyjrzyjmy się faktom.

Grzegorz Latuszyński wytyka zarządowi byłego ZLP, że nie poszedł drogą filmowców dla ratowania organizacji. W tej sprawie muszę go odesłać do mojej dokumentalnej relacji pt. „Kadencja” — książki do niedawna nielegalnej, a obecnie mającej się ukazać w oficjalnym obiegu. Otóż zarówno ja, jako prezes, jak też i członkowie zarządu, podczas długotrwałych pertraktacji z władzami, deklarowaliśmy gotowość rezygnacji pod warunkiem, że będziemy ją mogli służyć

zgodnie z procedurą ustaloną statutem związku. Takiej możliwości nam nie dano. Natomiast w Stowarzyszeniu Filmowców Polskich sytuacja była inna, ponieważ tam kadencja zarządu wygasła.

Nie to zresztą było istotnym powodem rozwiązania dawnego ZLP. W końcowych rozmowach z Wydziałem Kultury KC postawiono nam (ustami Waldemara Świrgonia i Witolda Nawrockiego) żądania, bez spełnienia których nie mogło być mowy o krompromisie. Mieliliśmy (m.in.) publicznie napiętnować emigracyjne „ośrodki antypolskiej dywersji” — konkretnie: „Kulturę” paryską, BWE, wydawnictwo o.o. Pallotynów w Paryżu oraz osoby współpracujące z nimi w kraju — a także usunąć ze związku wielu kolegów ze Zdzisławem Najde-

rem na czele. Postawiono nas w sytuacji, w której przyszło nam wybierać między elementarną ludzką przyzwoitością, a istnieniem organizacji.

Obecna rzeczywistość dopisała tu swoją konkluzję. Ówczesni „dywersanci” znaleźli się ponownie — swymi dziełami i swymi osobami — w ogólnym nurcie polskiej kultury, a haniebnym proces Zdzisława Najdera uznany został publicznie za operację urągającą zasadom praworządności.

Nie chcę wracać do urazów, jakie wywołała w znacznej — i znaczącej — części środowiska brutalna kampania nacisków i oszczerstw, towarzysząca rozwiązaniu dawnego ZLP, chociaż przejście nad tym do porządku dziennego nie jest łatwe. Ale zwanie Grzegorza Latuszyńskiego do zjednoczenia się obu istniejących dziś organizacji pisarskich nie wydaje mi się sensowne. Wielokrotnie takich organizacji w krajach zachodnich jest zjawiskiem normalnym, nie zakładającym wzajemnej wrogości. I pluralizm ten w naszym nie przeszkadza podejmowaniu ewentualnych, wspólnych działań dla dobra kultury.

Jan Józef SZCZEPAŃSKI

● W Szczecinie powstała fundacja na rzecz powrotu Polaków z północnych i wschodnich obszarów Związku Radzieckiego. Fundacja nosi imię ks. Władysława Bukowińskiego, który spędził wiele lat w aresztach i obozach, a po zwolnieniu pozostał w Kazachstanie. Twórcami fundacji są: Wojciech Lizak, Arnold Strykowski i Bartłomiej Sochański. (ape)